

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*R o d z i n a*

NR 4 (186) ROK V

WARSZAWA 26. I. 1964

CENA 2 ZŁ



TO SERCE,  
KTÓRE TAK BARDZO  
UMIŁOWAŁO LUDZI.

BATONI 1708-1787



(1 Do Koryntian 9, 24-19,5)

**B**racia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegają w zawody, choć wszyscy biegają, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegajcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieńiec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę, nie jakoby na oślep, tak walczę — nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym.

Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.



(Św. Mateusz 20, 1-16)

**O**nego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządzący swemu: Zwolaj robotników i daj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżes się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę także i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi — ostatnimi. Bo wielu jest wzywanych, ale mało wybranych.

Jezus Chrystus, przemawiając do ludzi prostych, posługiwał się chętnie porównaniami zwanymi też przypowieściami. Czynił tak zwłaszcza wtedy, gdy miał podać słuchaczom jakąś ważną prawdę.

Przypowieść o robotnikach w winnicy zaproszonych w różnych porach dnia czyniła przystępną prawdę o powołaniu do Kościoła Powszechnego wszystkich ludów wszystkich czasów.

Królestwo Niebieskie, o którym mówił Chrystus, to chrześcijaństwo, które otwiera swe podwoje dla wszystkich ludzi, a nie tylko dla garstki ludu wybranego, jak uczynili faryzeusze i rabin.

W XX wieku ta prawda wydaje się nam tak oczywista, że nie widzimy racji mówienia o niej, lecz inaczej było przed dziesiętnastu wiekami. Przez tysiąc lat wmawiano wyznawcom Mojżesza, iż tylko dla nich jest Bóg, dla nich „Ziemia obiecana”, dla nich Mesjasz i zbawienie.

Jezus Chrystus z tym błędnym poglądem na swą rolę walczył wprost i wyraźnie. Znacząc siłę egoizmu, pychy i przesądów, nie wypowiadał im walki w polu otwartym. Dlatego wysyłając swych uczniów na misje, powiedział: „Na drogę pogan nie zachodzić i do miast samarytańskich nie wchodzić. Ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mat. 10, 5-6). Jeszcze mocniej okazał swą zręczność w niezrażaniu egoizmu judejskiego przy uzdrawianiu córki niewiasty chananejkiej. Najpierw powiedział: „Nie jestem posłany jeno do owiec, które zginęły z domu izraelskiego” a następnie dodał: „Nie dobrze jest brać chleb synowski i rzucać psom”. Ale w podziwie dla wiary owej poganki zawyrokował: „Niechaj ci się stanie, jako chcesz”. Chananejka zresztą przyznała rację stanowisku faryzeuszów, gdyż Chrystusowi odpowiedziała: „Tak jest, Panie” — czyli że poganie nie mają takich samych praw, jak naród wybrany, wyjaśniła jednak: „Ale przecież i szczenięta jedzą z odrobiny, które padają ze stołu panów ich”. Przyznała więc, że w ekonomii zbawienia Hebrajczycy są „panami” inne narody tylko „szczeniętami”. (Mat. 15-21-28).

Zatem Jezus Chrystus wielokroć ustępował pysze „narodu wybranego” i dawał do zrozumienia, że jego misja osobista ogranicza się wyłącznie do niego. Od czasu do czasu jednak pouczał swych uczniów, że pycha owa jest uzasadniona. Takim poučeniem była przypowieść o robotnikach w winnicy a zwłaszcza końcówce jej zdanie: „Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi — ostatnimi”, ponieważ owi „pierwsi” to właśnie wyznawcy Mojżesza. Takim poučeniem była

przypowieść o przeniewierczych dzierżawcach z końcowym zdaniem: „Przeżeto powiadam wam, że odjęte będzie od was Królestwo Boże, a dane narodowi czyniącemu owoc jego” (Mat. 21, 33-44).

Bez żadnych osłon podał Chrystus prawdę po swym zmartwychwstaniu, gdy rzucił Apostołom rozkaz: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 19). Czyż Apostołowie zrozumieli ten rozkaz właściwie i od razu? Naturalnie, że nie. Wiele czasu musiało upłynąć, zanim Apostołowie zrozumieli, że Bóg wzywa do swego Królestwa również i pogan. Przykładem sprawa nawrócenia na chrześcijaństwo pierwszego poganina, Korneliusza, przez Apostoła Piotra. Stało się to już po 36 roku, a więc dopiero w trzy lata po Wniebowstąpieniu Pańskim i na wyraźne żądanie niebios, które cudami zmusiły Piotra do ochrzczenia Korneliusza. Gdy zaś Piotr wrócił od Korneliusza do Jerozolimy, został obrzucony nieprzyjemnymi wymówkami: „Dlaczego wszedł do pogan i jadłeś z nimi?”. Piotr się musiał długo tłumaczyć i argumentować, że to nie on sam tak zrobił, ale Bóg: „Jeśli przeżeto dal im Bóg tę samą łaskę co i nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, kimże ja byłem, abym mógł zabraniać Bogu” (Dzieje Ap. 10 i 11, 1-18).

A wielki „Apostol pogan” — św. Paweł — rozpoczął misje chrześcijańskie wśród pogan dopiero ok. 50 roku, czyli kilkanaście lat po Wniebowstąpieniu Chrystusa i to z dala od Palestyny, bo w Azji Mniejszej, w Antiochii Pizydyjskiej, po zaciętej walce z tamtejszymi rabinami. Czytamy bowiem w Dziejach Ap.: „Wtedy Paweł i Barnaba odważnie powiedzieli (do wyznawców Mojżesza): Wam przede wszystkim miało być głoszone słowo Boże, ale że je odrzuciliście i uważacie się za niegodnych żywota wiecznego, oto zwracamy się do pogan”. (13, 46-47). I znowu kilkanaście lat musiało upłynąć, aby „Apostol pogan” już otwarcie podał katolicką naukę o końcu przywilejów „narodu wybranego” i budowania Kościoła dla wszystkich narodów świata. Tę naukę św. Paweł zamknął w pięknym „Liście do Hebrajczyków”, który winien nosić miano listu katolickiego.

Czymże bowiem jest katolicyzm? W pierwszym rzędzie to religia ofiarowana przez Chrystusa wszystkim narodom wszystkich ras, kontynentów i wszystkich czasów. To religia powszechna. Czy przeżeto tak pojętemu katolicyzmowi sprzeciwiają się Kościoły narodowe? Bynajmniej. Katolicyzmowi Chrystusowemu i Apostolskiemu nie sprzeciwiają się Kościoły narodowe, lecz Kościoły nacjonalistyczne związane z nacjonalizmem politycznym. Wiadomo, że nacjonalizm jest spaczonym patriotyzmem, głoszącym ekskluzywizm, jest egoizmem wynoszącym fanatycznie swój tylko naród a poniżającym inne narody i pogardzającym nimi. Kościoły narodowe nie mają z tym nic wspólnego przede wszystkim dlatego, że nie zajmują się polityką. Kościół Narodowy to tylko Kościół, chociaż pracujący wśród jednego narodu. Celem jego nie jest „królestwo z tego świata”, nie jest wychowywanie w nienawiści i w pogardzie dla innych narodów. Wręcz odwrotnie, celem Kościołów narodowych jest wychowywanie swoich wiernych w duchu miłości bliźniego, przyjaźni i braterstwa z wszystkimi narodami, jest uszlachetnianie uczuć religijnych i patriotycznych w oparciu o ścisłą więź z całym chrześcijaństwem i całą ludzkością.

Z tego wynikałby wniosek, że dopiero Kościoły narodowe są prawdziwymi Kościołami katolickimi czyli takimi, jakie zakładał Apostołowie, nauczyciele wszystkich narodów — wbrew szowinistycznemu Kościołowi „panów” — czyli faryzeuszów.

Jednym z Kościołów narodowych jest Kościół Polskokatolicki. Na terenie Polski jest to Kościół katolicki powstały wprawdzie niedawno, lecz zapewne można do niego odnieść słowa Chrystusa: „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi — ostatnimi”.

KS. DR S. WŁODARSKI

## Myśli religijne

### OBYWATELSTWO RZYMSKIE

Duchowni rzymscy są najpierw obywatelami Państwa Watykańskiego, a dopiero na drugim planie uważają się za obywateli innych państw. To drugie obywatelstwo ściśle wiąże się z interesem materialnym. Natomiast obywatelstwo rzymskie posiada charakter polityczny.

Państwo Watykańskie, na czele którego stoi papież w potrojnej koronie — posiada takie same instytucje, jakie spotykamy w innych państwach, a więc posiada ono własny rząd na czele z kardynałem stanu, własne wojsko, policję, monetę i bank.

Do kardynałów, arcybiskupów i biskupów, zamieszkałych w innych krajach — idą z Państwa Watykańskiego rozkazy i dyrektywy, którym duchowni rzymscy muszą się ślepo podporządkować. Jeśli zaś którykolwiek duchowny wylamuje się z dyscypliny rzymskiej — zostaje wyłączonej z organizacji politycznej Kościoła rzymskokatolickiego.

Obywatelstwo Państwa Watykańskiego nie ma nic wspólnego z miłością własnej Ojczyzny ani z Królestwem Bożym założonym przez Jezusa Chrystusa, który uczniom swoim polecił gromadzić tylko skarby duchowe, w sprawach zaś materialnych zalecał nawet ubóstwo, czyli skromny tryb życia.

Władysław Kołodziej (Collen)

**B**óg błogosławiąc pierwszej parze ludzi nakazał im: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. W ten sposób człowiek nie tylko stał się panem tego świata, ale również został upoważniony do rządzenia nim i odkrywania różnych tajemnic przyrody. Z tym związany jest trud, wysiłek, a więc praca. Obowiązek pracy nie mógł być złożony tylko na dwoje słabych ludzi Adama i Ewę, ale również przypadł nam wszystkim w udziale. Trzeba bowiem pracy setek i tysięcy pokoleń, by realizacja olbrzymiego zadania, jakim jest poddawanie praw przyrody pod władzę człowieka, mogła skutecznie się odbywać.

Pan Bóg zostawił człowieka nad dziełami rąk swoich, aby był pomocnikiem Boga w urządzaniu życia na ziemi. Poddając się temu prawu pracy, człowiek wyraża swoje poddanie się Bogu.

Bóg nałożył ludzkości obowiązek zaludnienia ziemi: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię.” Wiemy z statystyki, że z każdym rokiem liczba ludzi na świecie zwiększa się w coraz większym tempie. Wzrastająca ludzkość potrzebuje coraz większej ilości dóbr ziemskich celem wyżywienia i ubrania. Obecnie żyje na świecie znacznie więcej ludzi, niż w epoce jaskiniowej i żyją dużo lepiej niż oni. Ziemia może wyżywić jeszcze większą liczbę ludzi. Pan Bóg chce, by ludzie poznawali bogactwa ziemi i zgłębiali tajemnice przyrody i wydobywali z ziemi dostateczną ilość środków do życia. Odkrywcy i wynalazcy spełniają Boży nakaz: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Wszyscy ludzie dorośli i zdrowi są obowiązani własną pracą przyczynić się do pomnożenia zasobów materialnych służących wszystkim narodom. Człowiek zdrowy, który nie chce pracować i żyje tylko z owoców pracy innych jest pasożytem, wyrządza krzywdę innym i sobie także. Św. Paweł powiada, że kto nie pracuje niech też i nie je.

Pan Jezus przyszedł na świat w rodzinie ubogiej, żyjącej z pracy rąk. Do żłobka wezwał w pierwszym rzędzie ludzi pracy, pasterzy. Swoje lata dziecięce spędza u boku pracującej Matki Najśw. i cieśli św. Józefa. Od nich uczy się ciężkiej i mozolnej pracy, by później także stanąć przy warsztacie. Królestwo swoje buduje także przez uciążliwą i mozolną pracę, głosząc zbawienne nauki i kazania przemierzając Palestynę z północy na południe, ze wschodu na zachód. Ze środowiska ludzi ciężko pracujących powołuje swoich dwunastu Apostołów. Ci także idąc za przykładem Swego Mistrza nauczając będą ciężko pracowali jak św. Paweł, a gdy dostrzegą nierówność, będą je piętnować w ostrych słowach. Pierwsi chrześcijanie życie swoje dzielili na pracę i modlitwę.

Jest wiele krajów, w których gospodarka stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju. Jest wiele ludów wśród których dużo umiera z głodu. Niedożyte małe dzieci łatwo zapadają na różne choroby. Brak środków zaradczych, niski stan higieny, nieumiejętność wy-

## O PRACY

korzystania możliwości, klęski żywiołowe, powodują straszliwe straty w ludziach. A przecież ziemia nasza jest w stanie wyżywić wszystkich swoich mieszkańców. Gdyby ludzkość zechciała ogromne sumy wydatkowane na zbrojenia, przeznaczyć na cele pokojowe, na uzdźwienie ogromnych pustyń, na zagospodarowanie terenów nie wykorzystanych, zapewne chleba nikomu nie brakowałoby. Trzeba tylko dobrej woli. Ileż pożywienia kryje się w morzach i oceanach. Pracę człowieka należałoby skierować w tym kierunku. Te bezkresy wód nie są przecież prawie zupełnie wykorzystane. Po rybę sięga się zaledwie tylko kilka metrów w głąb morza, a przecież istoty żywe znajdują się tysiące metrów niżej. Czyni się obecnie badania nad wykorzystaniem wielkich ilości planktonu. Przy usilnym staraniu jest możliwym aby głodowa śmierć nie zaglądała setkom tysięcy ludziom w oczy.

Uczeni badają skomplikowane przemiany, drogą których rośliny wytwarzają z zawartej w powietrzu kwasu węglowego i pary wodnej rozmaite substancje, jak cukier, krochmal, barwniki. Okazuje się, że potrzebują do tego tylko trochę energii czerpanej z promieni słonecznych i pewnych soli mineralnych. Badania idą w tym kierunku, by sztucznie wywołać takie same reakcje chemiczne, jakie zachodzą w roślinach. Można by wtedy w dowolnej ilości produkować cukier, tłuszcz, białko z powietrza, wody, a nawet z dymu fabrycznego bogatego w kwas węglowy. Okazuje się, że możliwości nakarmienia ludzi jest bardzo wiele, lecz chodzi o to, by potężny intelekt ludzki zaprząć do pracy na rzecz poprawy bytu materialnego, a nie w kierunku zniszczenia całych narodów.

Są tacy, którzy twierdzą, że praca jest przekleństwem człowieka, a Rzymianie sądzili, że poniża ona godność ludzką, dlatego nie przystoj wolnemu obywatelowi, lecz winien ją wykonywać tylko niewolnik. Znamy skutki tego rodzaju myślenia i wiemy, że zniechęcałość i rozleniwienie doprowadziły Rzym do upadku.

Inni w sposób przesadny komentują słowa Pisma św. St. T., uważając, że gdyby Adam i Ewa nie zgrzeszyli, nie musieliby pracować. Takie twierdzenie jest błędne, bo i w Raju wedle opinii egezegetów nasi praocjowie nie mieli żyć w lenistwie, ale owsem pracować. Jest tylko ta różnica, że w tej szczęśliwej krainie przed swoim upadkiem mieli dużo zadowolone z pracy i nie była ona dla nich czymś uciążliwym, a stała się dopiero znojna i przykra jako następstwo grzechu.

Zasadniczo każde zajęcie, trud, poniesiony wysiłek będzie człowiekowi sprawiał przy-

jemność o ile będzie skierowany ku dobremu celowi i jeśli wykonawca będzie kochał swój zawód, czy swoje posłannictwo.

Praca ma pomóc człowiekowi w rozwijaniu otrzymanych od Boga talentów. Praca dobrze zorganizowana i dostosowana do sił i zdolności każdego jest warunkiem fizycznego i duchowego rozwoju jednostki. Bez pracy nie można rozwinąć swoich sił fizycznych i duchowych. Rzemieślnik nie będzie mistrzem w swoim zawodzie, sportowiec nie osiągnie dobrych wyników, plastyk, pisarz będzie miernotą jeśli zdolności otrzymanych od Boga nie rozwinię i poważny wysiłek. Orły i geniusze należą do rzadkich wyjątków, ale i to, by się utrzymać na wyżynach muszą nad sobą nieustannie czuwać. Wielkość człowieka i jego dzieło rodzi się i powstaje w pocie czoła.

Obowiązkiem chrześcijanina jest praca. Chrystus daje ilustrację tego obowiązku w przypowieści o gospodarzu, który odjeżdżając na jakiś czas ze swoich posiadłości rozdał sługom talenty. Po powrocie domagał się zwrotu. Pochwalił tych, którzy pomnożyli otrzymane pieniądze, natomiast skarcił i ukarał tego, który talent zakopał do ziemi. Tamci zyskali drugi raz tyle co wzięli, ponieważ o to się starali, nad tym pracowali.

Bóg chce i żąda, by zdolności i dobra materialne jakie człowiek otrzymał rozwijał i powiększał. Nie wolno w tym pochodzie zatrzymać się. Kto się zatrzyma nie dogoni innych. Życie pędzi naprzód szalenie szybko. Ta szybkość jest po prostu zawrotna. Przeciętmemu człowiekowi trudno jest nadążyć. W zawrotnym tempie techniki i cywilizacji tkwi jednak pewne niebezpieczeństwo mianowicie opóźnia się człowiek z przystosowaniem siebie do współczesnych czasów, nie dorasta swoim życiem wewnętrznym, moralnym. Pracując nad materią potrafił ją wielce udoskonalić, sam jednak nie posiadając doskonałości etycznej, może sobie i innym wyrządzić straszliwą krzywdę. Dlatego też w parze powinien iść rozwój materii z rozwojem ducha, by między jedną i drugą dziedziną życia zachowana była równowaga.

Po sumiennym spełnieniu tu, na ziemi, swego celu ma człowiek przed sobą cel zasadniczy to jest zbawienie swojej duszy. Nie osiągnie go w gnuśności i odpoczywaniu ale w trudzie, borykaniu się i szamotaniu z przeciwnościami zewnętrznymi i z samym sobą. Walką i pracą zdobędziemy wieniec chwały.

Niez mordowany człowiek, wielki Apostoł po licznych trudach, ciężkiej pracy tak mógł o sobie napisać: „Wiary dochowałem, zawodu dokonałem, na koniec odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości“ (2 Kor. 11). Oby wszyscy mogli tak spełniać swoje obowiązki, by im także należał się wieniec jak nagroda.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## ZADANIA NA ROK 1964

Zamykając XVIII sesję ONZ, jej przewodniczący Carlos Sosa Rodriguez stwierdził, że w centrum światowej uwagi znajdowały się trzy główne problemy:

1. utrzymanie pokoju,
2. likwidacja kolonializmu i dyskryminacji oraz
3. poprawa warunków gospodarczych i społecznych w krajach słabo rozwiniętych.

Prawda jest, że w dziedzinie rozbrojenia przyjęta została rezolucja o zakazie umieszczania w przestrzeni kosmicznej obiektów z bronią jądrową. Obok Układu Moskiewskiego, który został podpisany przez 106 państw jest to wyraźny krok naprzód na odcinku zmniejszenia bezpośredniego zagrożenia. Pozostały jednak nadal sprawy niezłatwione. Do nich należy np. problem zajęcia

należnego miejsca w ONZ dla przedstawicieli Chin Ludowych.

Wydaje się, że sprawa pokojowego współistnienia dociera do umysłowej wielu meżów stanu. Cały zdrowo myślący świat z zadowoleniem przyjął wypowiedź prezydenta USA Johnsona, który stwierdził, że „obowiązkiem przywódców Zachodu i Wschodu jest nauczyć się sztuki współżycia tak, aby zapobiec wojnie światowej, wojnie nuklearnej”. Johnson zdaje sobie sprawę, że niepowodzenie w tej sprawie grozi katastrofą dla większości świata. Johnson „jest gotów do rozmów z każdym przywódcą w każdej chwili, jeśli tylko będą oznaki, że spotkanie takie okaże się owocne.”

Wypowiedź Johnsona otwiera drzwi do rozmów bezpośrednich, które chyba nastąpią z chwilą pełnego okrzepnięcia Johnsona na stanowisku prezydenta USA.

W ostatnich godzinach trwania II sesji Soboru Powszechnego papież

Paweł VI zapowiedział odbycie pielgrzymki do Ziemi Świętej. Spędził tam dwa dni. Od 4 do 5 stycznia r. b. Wiadomość o tej nieoczekiwanej podróży papieża wywołała sensację i różne komentarze. Naszym zdaniem wyprawa Pawła VI jest rezultatem dostosowywania się Kurii Rzymskiej i Rzymskiego Biskupa do ducha czasów. Dzisiaj nie wystarczą rejtanowskie protesty. W okresie, kiedy świat cały zmalał do zasięgu obrotu sputników dokolaziemskich, przebiegających nasz glob w półtorej godziny, kiedy sprawa szybkiego kontaktu osobistego między meżami stanu jest często tylko problemem środków technicznych, trwanie na pozycjach „obrażonych” władców – jest nonsensem. W naszej ziemskiej rzeczywistości istnieje bezsporny fakt, że nieobecni nie mają racji.

Paweł VI, podobnie jak i jego poprzednik Jan XXIII pragnie włączyć Watykan jako podmiot do polityki

zagranicznej. Uczynić ze swego stanowiska autorytatywny instrument wektorujący zasady pokojowej polityki. Obojętne, czy Pawłowi VI – uda się to. Dużo ważniejszym jest wyraźny oportunizm papieża. Jego polityki i polityki jego doradców (tych rozsądniejszych), którzy rozumieją, że Kościół rzymskokatolicki musi, czy mu się to podoba, czy nie włączyć się do najbardziej humanitarnej akcji współczesnego okresu – do czynnej walki o pokój. I tutaj tkwi źródło manifestu ogłoszonego uroczystie przez Pawła VI – zawierającego apel o pokojowy układ stosunków między ludźmi.

I należy stwierdzić, że tzw. Stolica Apostolska zbyt późno włączyła się do międzynarodowej krucjaty o pokój. Trzeba było zwalczyć wiele antychrystusowych czynników, zakulisowo działających w biurach Kurii Rzymskiej, aby papież mógł wstąpić na drogę otwartej rebelii przeciw dotychczasowym praktykom Watykanu. (O)



## Z ŻYCIA PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W WAŁBRZYCHU

Parafia Polskokatolicka w Wałbrzychu, jedna z pierwszych na Dolnym Śląsku po parafii Boguszów, założona przez Ks. J. J. Osmólskiego przechodziła różne stadia rozwoju, niezależnie od tego, jaki był duszpasterz, ale od warunków organizacyjnych. Niezapomnianą sylwetką organizacyjną w parafii polskokatolickiej w Wałbrzychu jest Ks. Edward Bałakier. Zaraz po wyzwoleniu ofiarną pracą duszpasterską zdobył wiele dusz dla naszego Kościoła. I tak jak w Boguszowie niezapomniany jest Ks. Józef Gabrysz, tak dla Wałbrzycha niezastąpionym w pracy organizacyjnej jest Ks. Edward Bałakier. Parafia wałbrzyska miała radosne chwile rozwoju, ale były też chwile załamania, lecz tylko z powodu ny zajadłych rzymskokatolickich, który głosił, że Kościół Polskokatolicki jest herezją, w którym nie można dojść do zbawienia. Szykany ze strony zajadłych rzymskokatolickich

lików nie zniechęcili gorliwych Polaków, którzy pragnęli Bogu oddać hold w języku polskim.

Na uznanie zasługują starzy wyznawcy naszego Kościoła, którzy na Ziemiach Odzyskanych pragnęli Kościoła Polskokatolickiego. Do takich wyznawców należą m. in. p. Urban Gładki, pp. Warcholakowie, pp. Wołoszańscy, pp. Malcowie i wielu, wielu innych. Wyznawcy naszego Kościoła wzięli się z energią do pracy. Kościół został odnowiony i ożywiony duchowo. Stał się ośrodkiem wielkiego zainteresowania, chociaż ambony w rzymskich kościołach grzmiały coraz bardziej z każdym dniem przeciwko naszemu Kościołowi. Lecz to jest tylko dowodem, że Kościół nasz się rozwija. Rodzice, którzy posyłali swoje dzieci na lekcje religii do Kościoła rzymskokatolickiego, sami będąc rzymskokatolikami, zrezygnowali z dalszego posyłania swoich dzieci do rzymskokatolickiego Kościoła, teraz posyłają do Kościoła Polskokatolickiego.

Nie pomaga praca misyjna kleru rzymskiego, który nie dbając na trud, szuka zaginionych owieczek, chodząc i namawiając swoje owieczki do powrotu.

Wzmocnieniem duchowym dla naszej parafii był przyjazd nieoficjalny Księdza Biskupa Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej — Juliana Pękali, który przejeżdżając przez Wałbrzych, nie zapomniał o naszej parafii. Wygłoszone przez niego kazanie z głęboką wiarą, miłością Boga i bliźniego wzruszyło do głębi słuchaczy, którzy ze łzami w oczach wysłuchali słów pociechy duchowej. Wspólne

zdjęcie, zrobione po nabożeństwie, upamiętniło przyjazd tak dostojnego gościa. Ks. Biskup współczując ciężkim warunkom mieszkaniowym naszego duszpasterza, przyrzekł pomoc w tej sprawie, podniósł na duchu i zachęcał duszpasterza Ks. E. Filipa do dalszej gorliwej pracy. Chociaż odjechał, jednak słowa jego trafiły słuchaczom do przekonania. Oznaką tego jest to, że jedni drugich zachęcają do ofiarności i pracy w tym Kościele. Oby Bóg, dał, żeby ofiarność i praca dla naszego Kościoła powiększała się z każdym dniem na większą chwałę Bogu, Kościołowi i pożytkowi Ojczyzny. Ostatnio parafia nasza znajduje się w stadium dalszego rozwoju. Ci, którzy odeszli, wracają z powrotem, bo widzą, że tylko w naszym Kościele znajdują pociechę dla swojej duszy. Wielką radością dla naszego Kościoła jest to, że wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego poznali błędne nauczanie swoich duszpasterzy i doszli do przekonania, że tam, gdzie jest wyzysk i zakłamanie, nie ma Boga. Zrozumieli to również, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest jedyną ostoją dla dusz pragnących zbawienia i są teraz przekonani, że Kościół Polskokatolicki jest prawdziwym Kościołem dla Polaków wyzyskiwanych. Poznali obłudę i fałsz kleru rzymskiego, który głosi, że grzechem jest uczęszczanie do Kościoła Polskokatolickiego, bo tam nie wierzą w Matkę Najświętszą i świętych Pańskich. Dla sprawdzenia w każdym dniu mieszkańcy Wałbrzycha wstępują do Kościoła Polskokatolickiego, aby się przekonać, czy to jest prawda, co głoszą księża rzymscy ze swoich ambon. Rezultat jest taki, że opuszczają Kościół rzymski i przychodzą do Kościoła Polskokatolickiego. Od tego czasu są przekonani, że Kościół Polskokatolicki jest Kościołem prawdziwie polskim i prawdziwie katolickim, że tylko w tym Kościele jest droga do zbawienia dla wierzących Polaków. Z radością można stwierdzić, że Kościół nasz zdobywa dużo młodzieży, wydawałoby się do niedawna, że Kościół jest wymierający z powodu tego, że młodzież nie uczęszczała do naszego Kościoła. Teraz temu można zaprzeczyć, bo z każdym dniem przybywa coraz więcej młodzieży. Nie istniejące dotąd Koło Ministrantów zostało zorganizowane przez księdza Filipa. Odnowione zostało również Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu, które po wyjeździe Ks. Edwarda Bałakiera zakończyło swoją działalność. Mamy nadzieję, że gdy Bóg zechce pobłogosławić, to parafia w Wałbrzychu będzie jedną z największych na Dolnym Śląsku.

Ks. Edwin Filip

## ŚW. MIKOŁAJ W PARAFII POLSKOKATOLIC W WAŁBRZYCHU



Po sumie odbyła się zebranie Towarzystwa N

## Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

Zdjęcie zbiorowe wraz z przedstawicielami polskokatolickiej w Wałbrzychu.



W dniu 6 grudnia dzieci parafii polskokatolickiej w Wałbrzychu z radością i przejęciem oczekiwały przybycia św. Mikołaja. Parafianki dołożyły wszystkich starań, aby przyczynić się do radości naszych najmłodszych parafian. W pracy tej na wyróżnienie zasługują: przewodnicząca Towarzystwa Niewiast p. Katarzyna Malcowa, p. Wiktorja Szypurowa, p. Polewczyk, p. Krzeszewska i inne, które wszystko czyniły, aby uświetnić wspomnianą uroczystość. W dniu tym o godzinie 17 duszpasterz parafii Ks. E. Filip odprawił Mszę św. w intencji najmłodszych parafian o błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Najświętszej. Po nabożeństwie św. Mikołaj rozdał podarki. Wierni byli bardzo wzruszeni i przepojeni radością. Z wyrazem wdzięczności wspominają tak bardzo uroczysty dzień dla naszych najmłodszych parafian. Byli prze-

pojeni wdzięcznością dla Ks. prob. parafii Boguszów, Kazimierza Pikulskiego, który nie żałował samozaparcia ani nie patrzył na trud podróży, tylko wziął na siebie tak zaszczytną rolę św. Mikołaja. Wzruszającym momentem dla rodziców było przemówienie św. Mikołaja do dzieci, który w słowach pełnych gorliwości zachęcał dzieci do posłuszeństwa wobec rodziców i Kościoła. Dobrym dzieciom św. Mikołaj wręczył podarki ze słowami uznania. Natomiast dla nieposłusznych oprócz paczek znalazły się również i różgi. Dzieci żegnały św. Mikołaja ze łzami w oczach, a starsi ze wzruszeniem i uznaniem. Stwierdzili bowiem, że św. Mikołaj po raz pierwszy w historii naszego Kościoła odwiedził parafię w Wałbrzychu. Jest to dowodem, że parafia rozwija się.

Ks. E. F.



W niedzielę, dnia 17 listopada 1963 r., odbyło się po sumie w parafii polskokatolickiej w Boguszowie zebranie Towarzystwa Niewiast. Na zebraniu tym omawiano m. in. program ideowo-propagandowy naszego Kościoła. Od dawna już Towarzystwo troszczyło się i troszczy o estetyczny wygląd naszej świątyni. Teraz wysunięto jednak postulat głębszego zainteresowania się Kościołem jako całością organizacyjną. Idzie tu przede wszystkim o apostołstwo idei Kościoła Polskokatolickiego wśród wyznawców rzymskokatolickich, o werbowanie tychże do naszych szeregów. Wszystko wskazuje na to, że w Boguszowie są ku temu sprzyjające warunki. Wiele już z naszych niewiast ma na koncie swych zasług cały szereg rzeczywiście apologetycznych rozmów nie tylko z sympatyka-

w intencji niewiast celebrował Ks. Edwin Filip. Po Mszy św. celebrians wygłosił okolicznościowe porywające kazanie, podkreślając doniosłość naszego Kościoła oraz rolę w tymże Kościele niewiast: musimy koniecznie przeciwstawić się wrogię nam agitacji duchowieństwa rzymskokatolickiego zwłaszcza na terenie Boguszowa i Wałbrzycha. Do tego potrzebna jest głęboka wiara, szczerza miłość bliźniego oraz odważne głoszenie ludziom całej prawdy bez ukrywania tego, co kompromituje Kościół rzymski. Nasz Kościół prowadzi ludzi do Chrystusa i do Boga, ale prowadzi bez kłamstwa i obłudy, bez zdzierstwa i handlu świętościami. Dlatego nie jest mile widziany przez księży rzymskich.

Ks. Kazimierz Pikulski

## NIEWIAST W PAR. BOGUSZÓW

Fot. Czesław Drapała

mi naszego Kościoła, ale nawet z jego przeciwnikami i wrogami. Jako środek wspomnianego więc apostołstwa postanowiono wykorzystać okolicznościowe rozmowy z innymi ludźmi, rozmowy nie tylko pozytywne i budujące, ale i przekonywające o słuszności naszej idei. Drugim środkiem będzie udostępnienie chętnym naszych czasopism, zwłaszcza „Rodziny” czy „Posłannictwa”. Od dłuższego czasu liczba „Rodzin”, jaka znajduje się do dyspozycji parafii okazuje się niewystarczająca; notuje się też duży popyt na to czasopismo w kioskach „Ruchu”.

W godzinach popołudniowych parafia nasza gościła licznie przybyłe przedstawicielki analogicznego Towarzystwa z parafii Wałbrzych. Uroczysta Msza św. popołudniowa



Wierni w czasie wieczornej Mszy św.

27.IX.1963 r. w parafii polskokatolickiej w Jaworznie Górnym zmarła opatrzona Sakramentami śp. Katarzyna PISARCZYK, przeżywszy 72 lata, gorliwa wyznawczyni naszego Kościoła. Na miejsce wiecznego spoczynku zmarłą odprowadził 29.IX.63. r. ks. prob. Henryk Grochoczek krewni i znajomi, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego.

# CZARNI Z BUSZU

To, że czarni muszą sobie żonę kupić nie przesądza, że jest wiele małżeństw z miłości.

Zauważyłem kiedyś, iż Frumm chodził od pewnego czasu smutny, przygnębiony i całkiem nieprzytomny. Wszystko mu z rak leciało: tłukł mi talerze i szklanki jedno po drugim. Nie nagabywałem go, bo wiedziałem, iż jest lepiej, jak czarny sam przyjdzie ze swoimi troskami. Po paru dniach rzeczywiście zgłosił się do mnie Frumm ze smutną miną i zaczął w te słowa:

„Massa, ty jesteś moim ojcem, ty jesteś moja matka. Przychodzę do ciebie z bardzo, bardzo wielkim zmartwieniem. Musisz mi pomóc i mnie poratować”.

Otóż z długiej i zawiłanej opowieści wynikało, iż chciał sobie kupić za żonę jedną dziewczynę z sąsiedniego plemienia Manu imieniem Neja, w której zakochał się bez pamięci. Umówił się z jej ojcem, że zapłaci za nią dziesięć funtów, a jak już połowa sumy zostanie wpłacona będzie ją mógł wziąć do domu. Ojcu wpłacił już pięć funtów, ale ten nie chce wydać Neji i żąda teraz albo dwudziestu funtów, albo dziewczynę nie da i zwróci zadatek. Frumm nie chciał tych pięciu funtów, chciał tylko Neji, a nie miał już więcej pieniędzy.

Żał mi się zrobiło chłopaka, bo widziałem, że zakochany jest do nieprzytomności. Pożyczyłem mu więc na spłatę te piętnaście funtów i za parę dni zjawił się Frumm rozpromieniony ze swą ukochaną Neją. Żeby być zachwycony jej urodą to nie powiem. Ale różne są gusty. Było z nich naprawdę dobre i kochające się małżeństwo.

Od dawna obiecywałem starremu Ali Mussa z plemienia Maudingo, że go odwiedzę w jego rodzinnej dużej wsi Grbangi położonej o tydzień drogi.

Droga do Grbangi, to wąska ścieżyna prowadząca cały czas przez typowy dla tutejszej okolicy krajobraz: wszędzie wokół zbita masa buszu, porastającego lekko falisty teren, nieduże, rwące rzeczki, które przebywa się po kruchych i chwiejących małych

mostkach, zrobionych z bali i lian, a od czasu do czasu wylania się z lasu wolna przestrzeń ferm ryżowych lub kossawy z małą wioską murzyńską pośrodku.

Zatrzymanie się naszej karawany w którejs z wiosek na odpoczynek, na obiad, czy też na noc, wymagało specjalnego ceremoniału, którego ominiecie byłoby najwyższym nietaktem w stosunku do zamieszkującej tę wieś ludności.

Gdyśmy się tylko rozpakowali w domu gościnnym wioski, czy to na posiłek, czy też na nocleg, składał nam zaraz wizytę szef wsi ze swymi żonami i świtą.

Wygłaszał on piękne przemówienie w miejscowym narzeczu, dziękując za zaszczyt jaki spotkał wieś z powodu naszych odwiedzin i wręczał mi prezenty. Ja ze swej strony musiałem odpowiedzieć długim i kwiecistym przemówieniem, dziękując za gościnę jak również ofiarując mu odpowiednie podarunki.

Obydwa przemówienia tłumaczone były zaraz przez tłumaczy, znających miejscowe narzecze.

Protokół dyplomatyczny czarnych wymaga, by podarunki, wzajemnie sobie ofiarowane były koloru białego. Mnie wręczano na ogół ryż, białą kurę i jajka, ja ze swej strony ofiarowałem białe płótno, srebrne pieniądze. Po skończonych powitaniach, które nieraz przeciągały się bardzo długo, szef wsi ze świtą odchodził do siebie, by nacieszyć się czym prędzej otrzymanymi darami. myśmy pozostawali w palaverhausie, by wypocząć i zjeść jakiś posiłek, przygotowany na przedce przez kucharza Buge.

Stanowiłem naturalnie zawsze szaloną atrakcję dla czarnych i palaverhaus był stale otoczony przez zbitą masę dzieci oraz dorosłych, którzy ze skupioną uwagą obserwowali jak ten biały wygląda i jak jedzą, co mają ze sobą.

Nigdy jednak nie zakłócał mi odpoczynku swymi hałasami, nigdy ich ciekawość nie była dokuczliwa, czy też niedyskretna.

Na noc starałem się na ogół zatrzymać z dala od głównej ścieżki, wiodącej do Grbangi. Dowiadywaliśmy się po drodze o jakiejś leżącej na uboczu małej fermie ryżowej i w jej sąsiedztwie rozbijaliśmy nasz obóz. Trzeba było postawić namioty, przygotować łóżka polowe z moskitierą, przefiltrować wodę do picia, ugotować posiłek. Wybieraliśmy na nocleg miejsca odległe od głównej drogi, chodziło nam bowiem w pierwszym rzędzie o dobre tereny do polowań nocnych, gdzie zwierzyzna nie była przepłoszona. Polowaniom nocnym, które są zresztą bardzo emocjonujące i ciekawe poświęcam tu specjalny rozdział.

Po pięciu dniach wyczerpującego marszu pod wieczór dobiłszy nareszcie do Grbangi. Jest to duża osada murzyńska, bardzo ruchliwa pod względem handlowym. Zamieszkała jest ona przez mahometańskie plemię Maudingo, będące skrzyżowaniem rasy czarnej i arabskiej. Czarni Maudingo

to ludzie postawni, o rysach wybitnie semickich, o oliwkowym kolorze skóry. Noszą oni na głowach czerwone fezy, a ubierają się we wzorzyste clo-clo w rodzaju wschodnich burnusów.

Stanowią główny element handlowy tej części kraju i stale można ich spotkać po drogach, jak wędrują po całym kraju z towarami na sprzedaż. Oni to właśnie nadają Grbandze cechy ruchliwego handlowego ośrodka. Widać ich na ulicach przy warsztatach tkackich, przy kopcach koli, która tu jest głównym artykułem eksportu, tu handlują solą, tam byłem czy kozami, gdzie indziej znów odbywa się targ na kość słoniową i piękne wyroby z tej kości.

Klimat tego wybrzeża to jeden z najniezdrowszych na świecie. Czarni stale tu chorują na malarię, zapalenie płuc, wrzody tropikalne, nie mówiąc o takich chorobach jak śpiączka, żółta febra, elephantiasis czy trad, które szczęśliwie w tych okolicach były mało rozpowszechnione.

Na wiele chorób i dolegliwości miejscowi czarownicy — zachorzy mieli swoje skuteczne środki. W wielu jednak wypadkach czarni są bezsilni — i b'aly, środkami medycyny europejskiej może im przynieść wielką ulgę a nieraz nawet uratować życie.

Bywały na ten temat nieraz i bardzo zabawne historie. Czarni lubią dużo, dużo jeść i naprawdę, jak już pisałem, potrafią pochłoniąć ilości niesłychane. Naturalnie, że w wypadkach nadmiernego obżarstwa często chorują na bóle brzucha. Aplikowałem im wtedy gorzką sól. Zauważyłem jednak po pewnym czasie, że coś za dużo czarnych zgłasza się po tę „medycynę” trzymając się za brzuch z bolesnym wyrazem twarzy. Po bliższej obserwacji stwierdziłem, że otrzymaną sól gorzką używają do jedzenia zamiast zwykłej soli, której im stale brak, a objawy cierpień były zwykłą symulacją. Od tej chwili każdy czar-

ny, który zgłaszał się po sól na ból żołądka musiał zaraz wypić ją na miejscu.

Kiedyś przyniesiono do mego domu ciężko chorego imieniem Mussa z ostrym zapaleniem płuc. Żona, która wtedy przyjechała do mnie na parę miesięcy i znała się trochę na medycynie zdała sobie sprawę, iż nie posiadając wówczas innych środków jedynie postawienie natychmiastowe baniek może go uratować od śmierci.

Muszę tu zaznaczyć, iż Murzyni nie wierzą w naturalną przyczynę chorób, przypisując je złośliwej działalności duchów lub czarom zesłanym przez wrogów. A taki niesamowity zabieg, jak postawienie baniek, musi w pojęciu czarnych wkraczać w dziedzinę magii.

A co będzie, jeżeli banki nie pomogą i robotnik umrze? Czarni powiedzą, że to wina magii białych i konsekwencje mogą być bardzo poważne.

Nie chciałem więc na ten zabieg się zgodzić, ale żona uważała, że musi ratować życie Musy bez względu na to, co z tego wyniknie i przystąpiła do stawiania baniek.

Na tę tajemniczą, a dziwną uroczystość zbiegli się wszyscy ludzie i przyglądali się zabiegowi w skupieniu z zabobonnym strachem w oczach, a ja drżałem, by tylko Mussa nie wyzionął ducha. Szczęśliwie banki pomogły, czarny wyzdrowiał i po paru dniach poszedł do pracy. Skutek tego był taki, że odtąd każdy, czy go bolał brzuch, czy też głowa zgłaszał się do żony z prośbą, by mu postawiła banki.

Później zaś, w czasie pory deszczowej, gdy wody odcięły wszystkie drogi do miasta i nie mieliśmy nic do jedzenia, wdzięczny Mussa przynosił po cichu żonie w darze to parę jajek, to jakąś kurkę, za które nigdy nic nie chciał wziąć w zamian. Tak, czarny tubylec potrafi być wdzięczny za okazane mu serce i mieliśmy częstokroć wzruszające nieraz tego wyrazy.

## CHOINECZKA

Mała choineczka, a wokół niej dzieci, Basi zahaweczka wśród gałazek świeci. Jedna, druga, trzecia... złote i czerwone wśród zielonych szpilek cudne szkiełka płoną.

Na gałazkach śnieżek srebrno-biały leży, jakby spadł przed chwilą, tak miękki i świeży, jakby spadł przed chwilą z brody Mikołaja na drobne gałazki i jeszcze nie stają.

Cukierki, nierniki, orzeszki srebrzyste, aniłki o huziach bardzo uroczystych; i świeczki biegające wciąż wyżej, do góry, pod gwiazdka przykucnął kosmaty miś bury.

A dalej zajączek, figlarna wiewiórka, jabłuszko i paczek, drewniana figurka. I tak, donkola wciąż wyżej wzrok bieży, ach, jakież to ładne, pachnące i świeże.

Aż wreszcie na szczycie — przepyszny, jak słońce, nad wszystkich króluje od harw, aż gorący słońce z czterech stron wzięty, wkleśnięty, jak ucho, od puchy wyniosły, wzgardliwie odęty, samotny w swym blasku, młczący i głuchy.

PAN Z. Z. z BĘDZINA do Redakcji dawno napisał, a my dziś dopiero odpowiadamy. Proszę wybaczyć, bo to siła wyższa.

Z niemalą przykrością i z zażenowaniem czytaliśmy Pański list, niestety prawdziwy. Zdarzają się i u nas księża, którzy podrażnieni przez rzymskiego duszpasterza, swego sąsiada, odplacają mu pięknym za nadobne. Przyjmują jego płaszczyzną walki i wtenczas sypią się takie słowa, jak „rzymski“, „rzymskie barany“. Oczywiście o takich formach kaznodziejstwa nie zawsze dowiaduje się Kuria Biskupia, a słowa, które wychodzą z ust kapłana, nie giną, lecz zaśmiecają ludzkie umysły i dusze. Ambona ma być kuźnią wiary i prawdy, ma promieniować miłością Boga i człowieka. Od ładunku prawdy, miłości i wiary zawartego w kazaniu zależy, czy ludzie wychodzą z kościoła podniesieni duchowo, zdolni do pracy i poświęceń, czy też przygnębieni i ubożsi, niż przyszli. A właśnie jeżeli kiedy to dziś po Mszy świętej Słowo Boże — kazanie jest centralnym zagadnieniem żywego Kościoła. Dziękujemy za szczere słowa i łączymy pozdrowienia.

Bardzo miły i treściwy list napisał PAN MARIAN Z LĘBORKA i podzielił się wrażeniami z Mszy św., której wysłuchał po raz pierwszy w języku polskim w kościele polskokatolickim w Gdańsku. Panie Marianie, wzruszenie Pańskie jest dla nas zrozumiałe. Ludzie, którzy na serio traktują religię i szukają bezpośredniej łączności z Chrystusem, tylko w jęz. żywym, zrozumiałym mogą brać współudział we Mszy św. wszystkimi władzami swej duszy. Msza św. w obcym, martwym języku jest modlitwą i aktem sakralnym dla duchowo głuchoniemych.

Jeśli chodzi o Sakrament Pokuty, który ustanowił Chrystus, wiemy, że konieczne jest spełnienie pięciu warunków. Spowiedź jest jednym z warunków. Najbardziej istotnymi warunkami są żal za grzechy, no. i oczywiście rozgrzeszenie przez ważnie wyświęconego kapłana. Chrystus ani apostołowie nikogo na ucho nie spowiadali, konfesjonał znalazł się w Kościele znacznie później. Dlatego, kto spełni wszystkie warunki, kapłan może i zobowiązany jest w imieniu Chrystusa i Kościoła

odpuścić wszystkie grzechy. Powodzenie jest tak samo ważna jak spowiedź uszna, wymaga jednak większej dojrzałości duchowej penitenta. Spowiedź uszna w Kościele Polskokatolickim jest także zalecana. Kościół rzymskokatolicki również stosuje spowiedź ogólną w różnych okolicznościach: podczas wojny i w niebezpieczeństwie życia.

Radzimy przeczytać broszurkę pt. „Sakrament Pokuty“, która ukazała się nakładem naszego wydawnictwa, cena 4,50 zł.

Zważywszy, że treść i forma Pańskiego listu świadczy o Pańskim rozwoju duchowym, tym bardziej liczymy, że przyczyni się Pan do tego, aby w Lęborku jak najszybciej kapłan polskokatolicki mógł odprawić polską Mszę św. Komu więcej dano, od tego się więcej wymaga. Serdecznie pozdrawiamy.

Bardzo miły i treściwy list napisał PAN MGR CZESŁAW JANOWSKI. Na pewno się już pogniewał na nas, że zbyliśmy Go milczeniem, ale list Jego jeździł ze mną od miasta do miasta wraz z wierszami, które załączył, i osiem tygodni był ze mną w szpitalu.

Panie Czesławie, ludzie do Kościoła Polskokatolickiego dochodzą różnymi drogami: jedni czytając Nowy Testament i konfrontując ducha Ewangelii z duchem rzymskiego Kościoła, inni drogą poszukiwania sprawiedliwości społecznej, gdy widzą rażący kontrast między ubóstwem Betlejem i Wieczernika a bogactwem i pychą Watykanu. Jeszcze inni czują się dotknięci w swoich uczuciach narodowych, gdy poznawszy historię przekonują się, że w ciągu wieków są traktowani przez watykańskich władców jak duchowi pariasy, a ojeźdźna nasza jak watykańska kolonia.

Pan doszedł przez znajomość literatury polskiej. Piękna to jest droga i godna jest Polaka XX wieku.

Panie Magistrze, jest Pan inżynierem młodych dusz. To wielka odpowiedzialność przed własnym sumieniem i przed społeczeństwem. Pięciu ludzi wyrwać z ciemnoty, zacofania, wiecznego cierpiętnictwa, kółuństwa, ukazać im prawdę i żywego Chrystusa, który jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem — to spełnić zadanie anioła na ziemi.

Polecamy czytanie tej wielkiej poezji, która duszę podnosi. Prosimy również o bliższy kontakt z Redakcją, bo każdy człowiek duchowo suwerenny jest nam bliski. Pozdrawiamy.

Pan Tadeusz Juźnin, Brojce, pl. Wiosny Ludów 4a, pow. Międzyrzecz.

W liście do Redakcji pisze Pan o nieszczęśliwym wypadku, któremu Pan uległ w czasie dźwigania worków ze zbożem na strych. Pracę wykonał Pan na zlecenie sąsiada, który nie uprzedził Pana o luce jaka była na strychu, w dodatku niczym nie zabezpieczona, którą trudno było zauważyć z powodu ciemności. W związku z nieuprzedzeniem przez sąsiada o zachowaniu środków ostrożności w konsekwencji nastąpiła katastrofa. W pewnym momencie dźwigając wór ze zbożem spadł Pan z ciężarem z wysokości kilku metrów na klepisko obory i w wyniku czego doznał Pan silnego wstrząsu mózgu i uszkodzenia całego ciała. W związku z nieszczęśliwym wypadkiem ma Pan wątpliwość, czy osoba prywatna jest odpowiedzialna, podobnie jak przedsiębiorstwo gospodarki społecznej, za spowodowanie nieumyślne nieszczęśliwego wypadku.

Redakcja uprzejmie wyjaśnia dla rozproszenia wątpliwości Pana, że przepis art. 161 § 2 Kodeksu Zobowiązań wyraźnie broni poszkodowanego i to niezależnie od okoliczności czy winnym spowodowania konkretnego wypadku nieszczęśliwego jest osoba prywatna czy jednostka gospodarki społecznej. Cytowany przepis K.Z. wyraźnie definiuje, że gdyby poszkodowany utracił w całości lub w części zdolność do pracy zarobkowej, albo gdyby zwiększyły się potrzeby poszkodowanego lub zmniejszyły się widoki powodzenia w życiu, zobowiązany do odszkodowania za wywołanie rozstroju zdrowia, ponosi wszelkie powstałe z tego powodu koszty, a w razie potrzeby obowiązany jest do wyłożenia z góry sumy niezbędnej na leczenie Pana w szpitalu lub w domu.

Poza tym, sąsiad, który zlecił Panu wykonanie tej pracy powinien wypłacić Panu rentę w wysokości, odpowiadającej wyrządzonej szkodzi.

W przypadku, gdyby nie dało się obecnie ustalić dokładnej wysokości szkody, musi być przyznana Panu renta tymczasowa.

Drogi Panie Tadeuszu trzeba wziąć pod uwagę, że od treści przepisu prawa, broniącego poszkodowanego, do realizacji odszkodowania, dzieli długi okres czasu, w którym należy dokonać niezbędnych czynności prawnych. W tej sytuacji Redakcja nie widzi możliwości, aby Pan mógł poradzić sobie ze wszystkimi trudnościami natury proceduralnej. W tym celu należy sprawę powierzyć adwokatowi, który w sposób ustalony w przepisach prawa materialnego i procesowego sprawę poprowadzi do ostatecznego pozytywnego załatwienia.

Korzystając z tej okazji, Redakcja przesyła Panu wyrazy współczucia z powodu następstw nieszczęśliwego wypadku i życzy Panu poprawy zdrowia oraz wygrania sprawy, co w świetle przepisów Kodeksu Zobowiązań, nie budzi wątpliwości.

STYCZEŃ — LUTY

N	26	Siedemdziesiątnica, Polikarpa, Pauliny
P	27	Jana Złot. Przemysława
W	28	Walerego, Juliana
Ś	29	Zdzisława, Franciszka
C	30	Martyny, Macieja
P	31	Piotra, Marcelego
S	1	Ignacego, Brygidy

KTO WINIEN?

Pewnego dnia do jednego z komisariatów MO w Gnieźnie zgłosili się Zofia i Tadeusz T. zawiadamiając o zaginięciu pięcioletniego synka Stasia. MO rozpoczęła poszukiwania. Długi czas nie dawały one rezultatu, aż zupełnie przypadkowo zwłoki dziecka odkryto w przybrzeżnym mule jeziora. Wtedy Tadeusz T. załamał się psychicznie i wyznał szczerze.

— Zabiłem dziecko polanem w głowę. Potem sumienie nie dawało mi spokoju. Poszedłem więc do spowiedzi do rzymskiego księdza. Jednakże o tym czynie przestępczym mu nie wspomniałem. Otrzymałem rozgrzeszenie.

— Proszę mnie zrozumieć — wyciera chusteczką łzy — jestem wierzącym człowiekiem, chodzę regularnie do kościoła — mówię w sposób deklaracyjny — i nie tylko ja jestem winien tego co się stało? Naprawdę, nie tylko ja... — Po chwili wybucha: — Pisałem na nią skargę do różnych instytucji bez rezultatu. Nikt się tym nie zajął. Okradała mnie, niemoralnie prowadziła się, takiej żony nie mogłem dłużej ścierpieć.

— Ten Staś, to nie było chyba moje dziecko.

— Tak... Zglądziłem je nie mówiąc o tym żonie — płacze się w słowach — aby szybciej dostać rozwód. Bez dziecka o to przecież łatwiej.

— Proszę mnie zrozumieć — woła spazmatycznie — ja znikąd nie miałem pomocy.

A kim był naprawdę Tadeusz T.? Przebywał z kobietami lekkich obyczajów, upijał się, robił awantury żonie i dziecku, kilkakrotnie był karany za kradzieże. Żona, jak mówią świadkowie, nie pozostawała mu dłużna i również prowadziła się niemoralnie, chociaż w zbrodni nie maczała rąk.

Faktem jest, że należało wówczas zapobiec skutkom demoralizacji i małżeńskiego rozbicia, przyjść z pomocą społeczną — gdyby nie dała ona wyniku, pozbawić niegodnych rodziców władzy opiekuńczej nad dzieckiem.

Faktem również jest, że w niemalym stopniu moralną odpowiedzialność za tragedię Stasia oprócz zwyrodniałych rodziców ponoszą ci, którzy dłuższy czas obserwowali tę tragedię, lecz nie reagowali na nią z lenistwem lub z własnej wygody.



## „STUTYSIĘCZNIK” OPUSCIŁ „URSUS”

Obwieszony girlandami kwiatów, lśniący od lakieru opuścił Zakłady Mechaniczne „Ursus” stutysięczny ciągnik i pojechał wprost do Kolka Rolniczego w Rętownie, pow. Płock.

„Ursus” zapowiada, że od przyszłego roku wytwarzać będzie 20 tys. ciągników rocznie. Na ciągniki czekają rolnicy, gdyż od nich zależy mechanizacja rolnictwa. (n)

## II SESJA SOBORU WATYKAŃSKIEGO ZAKOŃCZONA

Z tradycyjnym ceremoniałem i przepychem zakończono II Sesję Soboru Watykańskiego. Papież Paweł VI oficjalnie zatwierdził dwa schematy: „O liturgii” i „O środkach komunikacji społecznej”.

Jak widzimy owoce Soboru nie są zbyt obfite, jak tego się wielu spodziewało.

W Kościele rzymskim nic zasadniczo się nie zmieni, ani w zasadach, ani w strukturze organizacyjnej. Nadal obowiązuje zasada „Roma locuta, causa finita” — Rzym orzekł — sprawa skończona. (n)

## „ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA” W USA

„Święto Dziękczynienia” uroczyste obchodzone w Stanach Zjednoczonych miało w tym roku specjalny charakter.

Nowy prezydent USA L. Johnson wygłosił w tym dniu przemówienie, w którym oddał hołd pamięci swego poprzednika.

W kościołach wszystkich wyznań odczytano orędzie zamordowanego prezydenta Johna Kennedy'ego z okazji „Święta Dziękczynienia”, które przygotował jeszcze na początku listopada.

W dniu tym — mimo deszczu i zimna — odwiedziło cmentarz w Arlington, na którym spoczywa prezydent, ponad 200 tys. osób.

Tragiczna śmierć prezydenta i okoliczności jej towarzyszące — to jeden z najsmutniejszych faktów w życiu cywilizowanej ludzkości w ostatnim dziesięcioleciu.

Za naszym poetą chciałoby się wołać: „Ihni szatani byli tam czynni. O rękę karaj, nie ślepy miecz”. (n)



Podróż z Erewania w Armenii do Tbilisi trwa 17 godzin. Po drodze zabiera się wiele przesyłek pocztowych. (n)

## NAJSTARSZY WIĘZIEŃ ŚWIATA

W więzieniu Chester w pobliżu Chicago przebywa bez przerwy od 1899 r. 84-letni Richard Honeck skazany za zamordowanie pod wpływem zazdrości panny, w której się kochał. Od 20 lat nie ma on już nikogo z rodziny. 3 lata temu dyrektor więzienia zaproponował mu napisanie prośby o ulaskawienie, którą chciał jeszcze poprzeć specjalnym pismem, Honeck jednak nie skorzystał z propozycji utrzymując, że jest zbyt stary, by zacząć pracować. Honeck nie widział w życiu samochodu ani samolotu. (n)



W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest co niemiara psów. Liczą ich podobno na 26 milionów. Z tej pokażnej, bądź co bądź, cyfry wynika, że czworonożni przyjaciele człowieka, cieszą się dużym „popylem”. Podobno Ameryka liczy ca 180 milionów ludzi. Jeżeli przyjmiemy, że ca 50 milionów rodzin posiada „tylko” jednego psa, to 40% tej liczby — tak przynajmniej określają stylści — da nam sumę 20 milionów psów. Bagatelka!

## 11 - PIĘTROWY GARAŻ

Kilkumilionowe miasto San Francisco rozwiązało pomyślnie trudny problem parkowania samochodów w śródmieściu przez zbudowanie jedenastopiętrowego garażu, który może zmieścić 1.200 samochodów. Automobilści mogą parkować, jadąc po spirali, dopóki nie znajdą wolnego miejsca na swój samochód. Następnie zjeżdżają windami na główną drogę w różne kierunki miasta.

Właściciele samochodów mogą dodatkowo parkować w czteropokładowym garażu podziemnym, który zbudowano z funduszy zarobionych z tytułu podatku od samochodów.

Architekci budując wielopiętrowe garaże nie wprowadzają innowacji, lecz kierują się pragnieniem stworzenia praktycznej i celowej zabudowy.



Równoległe z budową wieżowców o różnych, czasem bardzo interesujących formach architektonicznych, ze szkła, aluminium i brązu, nie zanedbano o rozwój budownictwa sakralnego o odmiennych założeniach architektonicznych. Architekci różnych państw tworzą śmiało projekty budynków sakralnych, pięknych o nowoczesnej szacie architektonicznej, odchodząc od klasycznych form: gotyku, baroku lub renesansu.



Taka drobnostka jak długa żelazna wicza uwieczniona na zdjęciu, służy jako akcesorium pomocnicze do zainstalowania w nowym domu baterii rur wodociagowych i sanitarnych.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócić blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £ i 20.4 £.